

Wiosna u puchaczy

Miejsce wydawało się idealne. Na stromym stoku sterczała w górę popękana od deszczu i wiatru skała. U stóp skalnego bloku znajdowała się płaska półka porośnięta mchem. Pani Puchaczowa odkryła je niedawno. Przelatując nad potokiem w kierunku trawiastej, śródleśnej polany dostrzegła skałę i przysiadła na niej. Teraz wróciła tutaj, by sprawdzić czy jest to bezpieczna okolica. Już drugą noc spędzała w niewielkim zagłębieniu, które wygrzebała ostrymi szponami pod ścianą skały.

Z daleka usłyszała głośnie: HUUU-UUUU!!! - to pan Puchacz, jej małżonek, zbliżał się do miejsca, które wybrali na gniazdo. Duży cień zamajaczył pomiędzy drzewami i wielka sowa usiadła na wywróconym z korzeniami pniu. Okolice pełna była wykrotów i połamanych kłód. Rosnący tutaj bujny las został zaatakowany przez korniki, które pracowicie drążąc tunele pod korą świerków doprowadziły do ich zamierania. Reszty dokonał śnieg i wiatr. Wokół panowała cisza zakłócana jedynie bulgotaniem rwącego strumienia na dnie jaru. W górach nastał okres przedwiośnia. Śnieg płatami pokrywał jeszcze północne stoki, jednak na południowych powoli ustępował przed promieniami słońca. Mniejszymi i większymi potokami woda spływała w dół szumiąc i przelewając się pomiędzy kamieniami.

Pan Puchacz chwilę rozglądał się po okolicy, po czym podleciał do gniazda niosąc w szponach niedużego szaraka.

- Długo cię nie było - powiedziała Pani Puchaczowa z wyrzutem i dziobem sprawnie odebrała zajęcia.
- Wszystko w porządku? - samiec przeleciał z powrotem na zwaloną kłodę - Żadnych zagrożeń?
- Tak - krótko zahuczała Pani Puchaczowa - Wieczorem nieopodal przechodził ryś, ale nie skierował się w tą stronę. W ciągu dnia na dnie doliny myszkował lis. Myślę, że można tutaj złożyć jaja i bezpiecznie wychować pisklęta.
- Dobrze, lecę polować dalej - Pan Puchacz zerwał się i bezszelestnie odleciał w dół stoku.

Pani Puchaczowa posilała się nie przestając czujnie nasłuchiwać. Jej głowa ze szlarą otaczającą oczy reagowała na każdy, najmniejszy nawet szmer liści, trzask gałęzi. Doskonale widzące w ciemności oczy dostrzegały biegające po pniach myszy, a nawet wędrujące dnem lasu chrząszcze.

Noc minęła szybko. Zbliżający się świt zapowiedział swoim śpiewem kos, by po jakimś czasie dołączyły do niego głosy sikor w koronach drzew. Tuż nad gniazdem puchaczy opukiwał pnie dzięcioł. Z gęstwiny świerków rozległ się gwizd sóweczki. Mniejsze ptaki zareagowały na niego nerwowo, tu i ówdzie dało się słyszeć ich zaniepokojone głosy. Wraz ze wschodem słońca las odżywał coraz bardziej. Na przeciwległym stoku, na leśnej drodze, pojawiła się wataha dzików. Wytrwale ryły miękkie podłoże w poszukiwaniu smacznych korzonków i nasion. Nagle dziki rzuciły się z hałasem do ucieczki, łamiąc na swojej drodze gałęzie. Gdzieś w głębi lasu parsknął koń. Zabrzęczała uprzęż i kopyto stuknęło o kamień. Pani Puchaczowa natychmiast popatrzyła w tamtą stronę zaniepokojona. Obecność konia zapowiadała pojawienie się człowieka. Rzeczywiście z za szczytu góry wyjechał koń powożony przez woźnicę. Zwierzę szło powoli, uważnie stawiając nogi i ciągnąc za sobą długą, świerkową kłodę. Pokonało niewielkie obniżenie terenu i z wysiłkiem wspięło się pod górę, by zniknąć za zakrętem drogi. Za jakiś czas koń uwolniony już od ciężaru powędrował z powrotem po kolejny pień i taka sytuacja powtarzała się jeszcze kilkakrotnie. Pani Puchaczowa nerwowo wpatrywała się w poczynania konia i człowieka, jednak oni wcale nie zdawali sobie sprawy z jej obecności. Cały dzień

trwało ściąganie ściętych drzew, zgrzytał łańcuch, czasem rozlegały się głuche uderzenia siekiery odcinającej niepotrzebną gałąź. Wreszcie wieczorem ucichło i las zaczął ponownie żyć własnym rytmem. Jeszcze w brzasku zachodu słońca odezwał się Pan Puchacz: - HUUU-huuuu !!!, nastąpiła dłuższa przerwa i ponowny głos: - HUUU - huuuu!!! Zmęczona całym dniem samica odpowiedziała mu szybko z gniazda ostrym kraknięciem. Podleciał bliżej i znowu się odezwał ze szczytu skały. Sprawnie zleciał w dół i usiadł przynosząc w szponach łasicę.

- Niepokoilem się o ciebie - powiedział Pan Puchacz - Cały dzień w pobliżu kręcił się człowiek. Czy to aby na pewno dobre miejsce na złożenie jaj?
- Zaufaj moim przeczuciom - odparła Pani Puchaczowa - Może jeszcze dziś zniosę pierwsze z nich. Pomimo obecności człowieka to ostoja dzięki przyrody. Skoro spokój znajdują tutaj rysie, wilki i inne zwierzęta, my także go znajdziemy.
- Zrobimy jak uważasz - Pan Puchacz nie był do końca przekonany - Na skraju lasu i na polanie łatwo jest polować, więc nie zabraknie jedzenia dla nas i naszych piskląt.

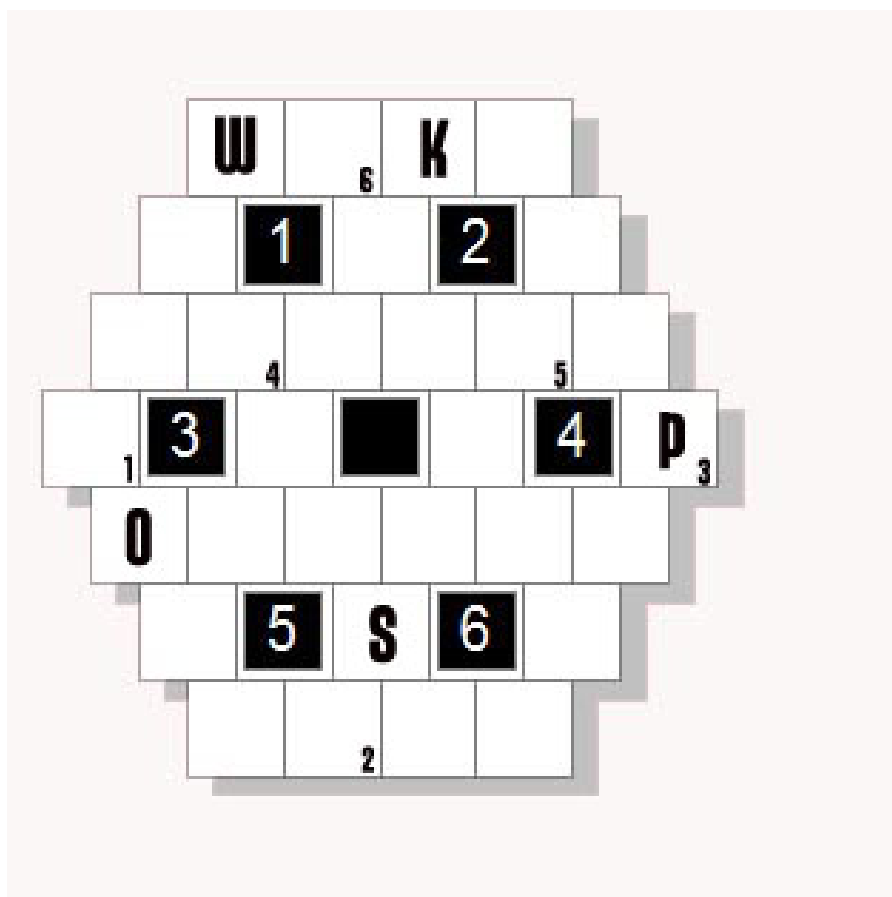
Pan Puchacz przyglądał nieco pióra i znikł jak duch bezszelestnie odlatując tuż nad ziemią. Gdzieś z boku zaszczekał lis, wystraszony pojawieniem się niespodziewanego sąsiada.

Pani Puchaczowa nie pomyliła się. Rano w gnieździe u podnóża skały pojawiło się pierwsze, śnieżnobiałe jajo. Dwa dni potem także drugie. Wiosna powoli docierała na górskie szczyty, a ona troskliwie wysiadywała jaja przez cały miesiąc. Któregoś ciepłego wieczoru skorupki pękły i na świat przyszły dwa niewielkie, ślepe i bezbronne małe sowy. Zanim wyrosną na potężne puchacze minie sporo czasu. Ale to już całkiem inna historia.

Krzyżówka wirowa

Rozwiąż krzyżówkę, a wypisując kolejno ponumerowane litery dowiesz się co jest potrzebne puchaczom do łowów. Podpowiedzi do odgadnięcia prawidłowych haseł odnajdziesz w tekście powyżej. Hasła wpisuj zgodnie z ruchem wskazówek zegara rozpoczynając do pierwszej litery podanej w diagramie (hasła 5 i 6 rozpoczynają się od tej samej litery).

1. Miejsce po wywróconym drzewie wraz z korzeniami.
2. Przedstawiciel rodziny małych chrząszczy, powodujących zamieranie drzew w skutek żerowania pod korą.
3. Miejsce występowania rzadkich zwierząt.
4. Trawiasta łąka w środku lasu.
5. Popularna nazwa zajaca.
6. Pióra koncentrycznie ułożone wokół oczu sowy; inaczej maska.



Rozwiązanie:

1	2	3	4	5	6